

DODATEK TYGODNIOWY.

N^{ro}. 8.

Dnia 22. Lutego 1851.

O powtórném szczepieniu ospy.

W czasach panującej epidemii na ospę nakazują częstokroć doktorowie ponawiać szczepienie krwi ospy, powodowani jak się zdaje doświadczeniem, że samo pierwsze szczepienie albo nie zupełnie ochrania od zarazy, albo że nie ze wszystkiém wytępią w człowieku pierwotny zaród tej słabości. Przedtém atoli w samych początkach odkrycia tego środka od ospy tak nie bywało, owszem sądzono, że ospa raz zaszczepiona już staje się ochroną na całe życie; dopiero w późniejszych latach, gdy dostrzeżono że choroba ta mimo wszelkiej ostrożności przy szczepieniu, jednak się czasami wznawia, powstała wątpliwość, a przyczynę upatrywano w zmianie materji, sądząc, albo że pierwotna materja szczepna z wiekiem się zwiedła, albo że w mocy swojej osłabła. Dla tego niektórzy sprowadzać zaczęli materję z Berlina, z Drezna i z Paryża, w mniemaniu, że będzie skuteczniejsza i prawdziwsza. Ale w tém mylą się; bo oprócz tego że trudniej jest po wielkich miastach utrzymać statecznie właściwą moc w materji szczepnej, gdzie przy tak niezmiernej ludności dochowują się dzieci z różnym usposobieniem organizmu, a przytém, co także bardzo jest ważnem, dzieci niekoniecznie zdrowych rodziców; wiemy jeszcze, że i tam ponawia się ospa równie jak u nas. Ja sam, w podróży moich za granicą przekonałem się, że prócz Szwajcaryi i Holandyi, bardzo mało gdzie używają pierwotnej materji od krów, u których się ta materja samodzielnie bez pomocy z kąd inąd, przez się bezpośrednio rozwija.

Ale chociażby od czasu odkrycia istotnie miała zajść jakowaś zmiana w materji szczepnej, zaprzeczyć wszakże nie można, by ta zmiana nie była w pewnym związku z organizmem człowieka. Już nawet w pierwszych początkach odkrycia, kiedy krowią ospę szczepiono, uważano, że jedni wcale nie ulegali więcej zarazie, inni zaś odbywali słabość powtórną chociaż bez dalszego niebezpieczeństwa. Zatem słusznie domyślano się, że w organizmie pewnych osób siła wszczepiona słabiała, a w miarę osłabienia rozwijało się w nich nowe wewnątrz usposobienie, tkliwe na zarazę panującą. Chociaż podobne przypadki wtedy rzadkie bywały, i znaczniejsza liczba ludzi doznawała ochrony przed ospą na całe życie, a ci którzy przy wewnętrznym usposobieniu ulegali zarazie, ospę miewali łagodniejszą i z łatwością ją przebywali, utrzymało się jednak przekonanie, że w samym organizmie człowieka tają się pewne warunki powrotu ospy.

Doświadczenia dalsze okazały, że owe usposobienie wewnętrzne rozwijało się zawsze tylko w dalszym odstępie czasu po odbytem zaszczepieniu ospy, i do tego nigdy w dzieciach i starcach, ale tylko w średniej i męskiej lat porze.

Ażeby więc zapobiedz odnowieniu się słabości, radzono i użyto Rewakcytacji, to jest powtórnego szczepienia ospy; ale tu okazało się znowu, że jeżeli między pierwszym a drugim szczepieniem nie upłynął znaczny przeciąg czasu, rewakcyacja zostawała bez skutku; skuteczną okazała się dopiero, gdy ją odnawiano w pięć, siedm, ośm lat później, a jeszcze skuteczniejszą gdy szczepiono powtórną po upływie lat 10 — 15 — 20 — 25. Nawet i po trzydziestym i trzydziestym piątym roku szczepić udawało się pomyślnie; ale później ile uważano, wewnętrzne usposobienie obojętnało i stygło; chociaż u mnie wydarzył się przed kilku laty przypadek wprawdzie rzadki ale osobliwy. W czasie epidemii zaszczepiłem ospę mężczyźnie wieku lat 58, który w młodości przebył ospę naturalną i miał po niej znaki na twarzy i na ciele; a mimo tego słabość się rozwinięła, i przeszła przez wszystkie stopnie zwyczajne przy chorych na ospę.

Są więc pewne względy które usposabiają tak do rewakcytacji, jak i do ospy samej, a wiek, czyli pewny odstęp czasu między niemi jest jeden z najgłówniejszych warunków.

Kto nie miał ospy szczepionej odbywa naturalną zwykle tylko raz jeden w życiu; ale bywa czasami, że ospa naturalna jak kur i szkarlatyna wraca powtórną, i ulegają jej tak pojedyncze osoby jak i familie całe. Chociaż prawdziwy powód do tego powrotu nie jest wiadomy, bardzo jednak być może, że albo pierwsza choroba nie wytępiła w organizmie całego zarodu swego, albo że z czasem rozwinięło się w człowieku nowe do niej usposobienie; co wszystko na jedno wychodzi.

Ten sam przypadek dzieje się i z krowią czyli szczepioną ospą; i po niej jak po ospie naturalnej występują wyrzuty na ciele, i mogą się ponawiać; zatem i tu twierdzić można albo że pierwsze szczepienie nie było doskonałym i radykalnym lekiem, albo że wiek zmniejszył lub ograniczył skuteczność leku.

Ale używszy rewakcytacji czyli powtórnego szczepienia, osiągnie się podwójny skutek: zatruje się najprzód zaród ospy, jeżeli jaki pozostawał w organizmie po pierwszym szczepieniu, a potem, przytępi się oraz rozwinięte z wiekiem usposobienie do ulegania zarazie na ospę. W tém też przekonaniu, opartém na licznych doświadczeniach zaprowadzono powtórną szczepienie ospy w Anglii, Szwecyi, w Pruszech, w Wirtemberskiem, Badeńskiem, w Saksonii, Bawaryi niemniej także, i w państwach Austriackich.

Gdyby umiejętność lekarska miała środki jak poznawać przypadki w których powtórną szczepienie bywa potrzebną, przepisywałyby rewakcytację bez wątpienia wyraźnie. Ale zostając w niepewności, rozsądek radzi każdemu, ażeby jeżeli jest troskliwy o własne zdrowie i swojej familii, nie zaniedbywał powtórnego szczepienia, zwłaszcza, że cała operacja przytém jest tak niewinna, prosta i bez boleści. Powodować go powinna myśl ta, że zostanie przekonany iż niema w sobie najmniejszego usposobienia do tej słabości i bezpiecznym zostawać może w czasie epidemii panującej. I w rzeczy samej, byle tylko operację wykonywał lekarz doświadczony i materja była dobra, może być każdy spokojnym o siebie i bez obawy, nawet chociażby po szczepieniu nie nastąpiła wysypka, i rana nie obierała, gdyż to mu będzie pewnym dowodem, że niema w sobie rozwiniętego usposobienia, by uleść słabości nowej na ospę.

Mając to przekonanie, że powtórną szczepienie zasłoni człowieka od niebezpieczeństwa zarazy, należy także czuwać nad tém, ażeby go użył w tę porę, kiedy może być najskuteczniejszém. Z doświadczeń w tej mierze uważanych znaleziono, jak już wspomniałem, że usposobienie zarazliwe wzmagać się zaczyna z rokiem dziesiątym do dwudziestego, i że w następującym dalej dziesiątku lat bywa najsilniejsze; zatem najstósowniej będzie ponawiać szczepienie w ciągu tego czasu; nawet dobrze byłoby nie czekać lat późniejszych, ale jeszcze przed upływem roku dziesiątego kazać powtórzyć szczepienie, ażeby tym sposobem wcześniej zabić szcztaki wewnątrz pozostałego po pierwszym szczepieniu jadu, i zapobiedz w czas rozwinięcia się nowego usposobienia do słabości.

Niema tu nikt powodu żalić się, jakoby pierwsze szczepienie miało być złe, albo nie odpowiedziało życzeniom, wiedząc jaki obrót bierze słabość w organizmie człowieka; owszem szczęśliwi bądźmy, że mamy sposób w powtórnym szczepieniu zasłonić tyle ludzi od zguby, że rodzice mogą ocalić dzieci od kalectwa i brzydoty, matki zachować córkom swym piękność częstokroć jedyny posąg niewionnej duszy, a mężczyzna iż nie ulegnie chorobie, która chociażby i była lekka, zawsze pozbawia go drogiego czasu poświęconego pracy i zatrudnieniom.

Dotknąć tu w końcu musimy pewnego przesądu u nas, i sprostować zdanie jednych, którzy utrzymują, że szczepienie ospy zasłania człowieka od wszelkich słabości, podobnych do ospy. To tak nie jest; szczepienie chroni tylko od strasznej choroby z ospy prawdziwej, ale nie od ospy tak zwaną wietrzną, która zresztą wcale nie jest niebezpieczną, śladu po sobie nadal na ciele nie zostawia, i przy należytem zachowaniu się trwa krótko.

Drugich zaś mniemanie, że od czasu zaprowadzenia ospy krowiej popowstawały liczne nowe choroby, w tém jest błędne, że nie pomną, iż przez szczepienie ospy zachowało się przy życiu tyle słabowitych i skrofalicznych dzieci, które byłyby podczas choroby na ospę prawdziwą, bez wątpienia pomarły. Nie jedno z tych dzieci wyszło później z słabości; ale wiele pozostało z ułomnościami, jakie miały w zarodzie swego organizmu, dla tego też w dalszych latach cierpią i chorują na to, na coby i przedtém chorować mogły. Uwodzą się jeszcze tém, gdy słyszą o nazwiskach chorób, jakich dawniej nie słyszeli; ale nauka medycyny w ostatnim półwieku zrobiła wielkie postęпки; nauczono się rozróżniać rozmaite i szczególne słabości, określono je nowemi wyrazami, nie dla tego żeby

choroba miała być inna i nowa, ale iż uważaną jest teraz pod innym względem.

To pewna, że szczepienie ospy nie namnożyło nowych chorób; a z porównania statystycznych tablic dawniejszych i dzisiejszych przekonano się, że śmiertelność ludzi na inne niż ospa choroby, pozostała w jednostajnym stosunku.

Stanisławów w Lutym 1851.

Rohrer.

Wrażenia z podróży w Ameryce.

Może wyobrażasz sobie, że zapędzony w północne strony Ameryki przebywam miejsca dzikie, jak imiona indyjskie *Czittlenango* albo *Kanazohara*; tymczasem gdy nademną ubolewasz, ja przebiegam kolejno najświetniejsze miasta na świecie: Batawie, Wiedeń, Genewę, Syrakuzę, Utykę, Rzym, Amsterdam. Nie zbacając z drogi, wszystkie te miasta przejechałem w ciągu dnia jednego. Niechże teraz ludzie mówią że Amerykanin w naukach się nie kocha, kiedy w około otoczył się pamiątkami starożytności i wieku średniego, zaścilił przestwory kraju swego ozdobami kwiecistej Azji, i powznawiał imiona przygastych wieków Grecji i Italii. Dziwny to prawdziwie naród, który przy swęj zwykłej surowości, łączy uroszczenia dziecinne. Szydzi ciągle z próżności europejskiej, a sam w próżnościach tonie; osobliwie gdy mu wpadnie na myśl rozpamiętywać wielkości swoje, niczém wtedy w porównaniu z nim, paw szczycący się piór okazałością, ani dziubnik po lasach brazylijskich, który ciekawie zagląda za drzewo, myśląc że je dziubem przebił na wylot.

Jeżeli rozmawiasz z Amerykanem, radzę nieodmawiać mu żadnych przymiotów ani literackich, ani co do poezji ani do sztuki; oburzyłbyś go tylko, bo on przekonany jest, że posiada wszystkie dary nieba i ziemi, jakoż ubliżalibyśmy nawet sobie samym, gdybyśmy chcieli zaprzeczyć znacznej wyższości ludu tego, nad innymi narodami na świecie. Rzecz jedna tylko jest mu cokolwiek dotkliwą, to jest: rodowód historyczny; bo w obec starych państw Europy zachodzi w nim podobieństwo wielkie do arogancji chepliwej spanoszonych bankierów w trakcie z domem bogatym w antenaty. „Stawaj i wyżej na wory, złotem nie wywiedziesz sześciuset lat prawego herbu“; tętni mu w uszach zawsze.

Stany zjednoczone nie mają heroldyi uświęconej krzyżactwem uświetnionej rycerstwem, uszlachetnionej powagą wieków; dzieje ich nie sięgają za wiek siedemnasty. Najstarożytniejsze ich miasto jest z roku 1612. Ale Amerykanin, u którego nic nie jest trudnego, zaradził temu w sposób bardzo łatwy, i zapełnił to co mu zbywało, przenosząc na pola swoje całą starożytność i ziemię świętą, przez nadawanie miastom swoim imion: Troi, Aten, Jerycho, a bardziej jeszcze przez to, że buduje kościoły, szkoły, bazyliki według planów architektury gotyckiej, ozdobionej w pilastry korynckie, doryjskie kolumny; zatem gdy mu się mówi o starożytności, on odpowiada na to, czego chcecie, mam ją w domu u siebie, wszak i Corneille powiada: „Rzym nie jest w Rzymie, ale tam gdzie ja jestem.“

Musiła to być chwila arcy szczęśliwa, kiedy Amerykanin ityle odpowiedział, bo nie łatwo mu ust rozwiązać; wszak ma tyle na myśli, krocie projektów mu się snuje, tyle przedsięwzięć przed nim do wykonania, że w obawie być musi, ażeby go sąsiad nie uprzedził, dla tego z ust swoich nie wypuszcza tylko dymy cygara, z których tylko niecierpliwieść wywróżyć może. Sądziłem w początkach że go razi mój akcent cudzoziemski, uchybienia prawideł języka, ale widząc że nie jest otwartzym i dla rodaków, wnoszę że Amerykanin uważa język za narzędzie rzemieślnicze, z którym bardzo ostrożnie obchodzić się należy, chcąc by się nie zużyło. Więc za jego przykładem wstępując do powozu po kolejach żelaznych, wybieram siedzenie jakie mi najdogodniejsze, wcale się nie troszczę czy co sąsiadowi dolega, czuwam jedynie, ażeby mi torby moje i płaszcza nie zbrudzone, i potem — ale w tém już nie naśladowuję Amerykana — otwieram książkę i czytam.

Amerykanin nie czyta, i na nic w drodze nie patrzy, tylko w milczeniu przetrawia igrzyska spekulacji; i na tém cała różnica między nim a pakami które złożył w wagonie. Spólnie razem obok siebie, przenoszą się jak kłody z miejsca na miejsce, gdzie im przeznaczenie. Jeden tylko przypadek wywołuje ich z odrętwienia, to jest gdy konduktor obwoła chwilę odpoczynku na półgodziny, a dzwięcny sygnał zapowiada gotowe śniadanie. Wtedy jak na trąbę archanioła w sądzie ostatecznym, obumarłe wskrzeszają się ciała, nawałem pchają się z wagonów, cisną do sali przy drodze, przezwajają co zastaną z pospiechem jakiego tylko szczeka ludzka dozwala, wychylają z napojów ile przypadnie do smaku, i wracają do dawniej letargii.

Dwaj aktorowie.

Otóż fejleton zaczynający się od wielkiego nazwiska pana Talleyrand. — Śmiałość to wielka! — imię świetne, imię straszne męża najszczególniejszego, najrzęczniejszego, najprzebieglejszego a może i najrozumniejszego, jakiego kiedy miała Francja dawniejsza i dzisiejsza! — Jestże kto na świecie, komuby tłumaczyć trzeba; czém był

Z Buffalo do Albany na przestrzeni przeszło stu mil odległości, mówię szczerze, że nie słyszałem dziesięciu słów w pośród grona więcej niż sto osób w przejeździe. Myślałby kto że to piemię jakieś z rekolekcyi wypuszczone, które się nie otrzęsło jeszcze z pod rygoru pokuty.

Nawet kobiety same, mimo daru jaki mają ożywiać dowcip, i wypogadzać umysł zasępiiony, siedzą tu jak w kole czarnoksiężkiem zaczarowane; skrzydło fantazyi swęj opuszczają jak ptak stref południowych opuszcza swe skrzydła z pierza, gdy cięża burza nadchodzi; myśl ich omdlewa pod uciążliwością moralnej atmosfery amerykańskiej.

Amerykanie szczycą się z uszanowania swego dla kobiet, i z tego względu mocno karcą obyczaje europejskie. To prawda, że kobieta w Stanach zjednoczonych może sama jedna puszczać się w najdalszą drogę, wolno jej wsiadać na statek, odwiedzać sale, hotele bez obawy narażenia się na nieprzyzwoitości, chociażby była i bardzo piękna i bardzo powabna. I to prawda, że dla niej wszędzie zachowane jest pierwsze miejsce, do stołu nikt nie siędzie póki one krzesła nie zajmą, na statkach zawsze jest dla nich osobny salon, a w powozach publicznych i wagonach nikt im nie odmówi takiego miejsca, które im się podoba; ale mnie się zdaje, że cała ta grzeczność bardzo, bardzo zbliżona jest do obojętności. Amerykanin, byle umieścić żonę albo córkę gdzie dla niej mieszkanie upatrzył, albo odprowadził na starsze miejsce u stołu, albo podróżnego wyprosił niegrzecznie z ławki, gdzie się żonie siedzieć zacheiało, wtedy mniema że już dopełnił powinności należnej, i nie myśląc więcej oddaje się swym innym chęciom. Wychodzi na pokład palić cygaro, albo zakrapiać czezość napojem w osobnym ustroniu, albo wreszcie zatapać się w medytacyach rzemiosła swego, a żona niech się bawi jak może.

Amerykańskie koleje żelazne, są świadectwem chodzącym jenuuszu praktycznego w tamtejszym mieszkańcu, który wszelkie przedsięwzięcia mierzy tylko sądem pożytku i korzyści. Nie widać u nich tych gmachów, jakimi się nasi inżynierowie szczycą, nie ma tam wystawnych dworców jak u nas przy stacyach, ani tej zgrai słuzebnej w galonach, w kaszkietach, haftach po koźnierzu, ani wymyślnych przedziałów w wagonach, osobno wysłanych poduszkami a ozdobionych w tapicerskie wymysły. Długi wagon, o ławkach twardej, służy dla wszystkich, dla bogatych i dla ubogich, dla wielkiej damy pana bankiera, i dla kramarza. My tu jesteśmy w kraju gdzie zasadę równości duszą u drzwi salonu, ale utrzymują w pożytku codziennym. Nie wymyślniej także budowane są i drogi żelazne; bieżą płaszczyznami, gdzie nie potrzeba było nasypu wielkiego; przez rzeki prowadzi most drewniany jak najskromniejszy, a jeżeli gdzie nadchodził pagórek, tam przebito otwór i skończyło się. Koło każdego miasta staje się pod prostą szopę, po stacyach i tego niema, ale jest agent, znaczny, bo ma kartę z napisem urzędu swego na kapeluszu; obchodzi omnibusy, wybiera opłatę podwojną, chowa pieniądze do kieszeni, i na tém wszystko. A co do bagażów, z tém się ani po biórach nie noszą, ani wazą, ani zapisują. Urzędnik pakuje jedno za drugim do furgonu, i tylko znaczy na wierzchu krędą dokąd idzie. Ustawa wprowadzie obowiązuje, ażeby wydawał podróżnym zaświadczenie za rzeczy złożone, ale ktoby tam o to się domagał, kiedy niema w zwyczaju. Dziwna, z jaką obojętnością traktuje administracja publiczna sprawy osób pojedynczych, a to jeszcze w takim kraju, gdzie napływ ludzi z całego świata, a przytém nie koniecznie uczciwych. Tak na pocztach wypisują po ścianach, a w dziennikach ogłaszają alfabetycznie wszystkie listy zaległe. Kto bądź może domagać się o wydanie, i nikt go nie pyta, jakim prawem; poczta mówi: wszak ktoś odbiera; i czego więcej? Po kolejach żelaznych równa nieostrożność; nim się właściciel opatrzy, już mu mogli przemysłni unieść i wypróżnić cały dobytek. Administracja w tej mierze atoli pamiętna o dobro publiczne, powypisywała na stacyach dużemi literami: „Beware of pick pockets. — Strzeż się złodziejów“ i spokojna w sumieniu swoim, nie troszczy się dalej.

Koszta jazdy koleją żelazną mierne; na milę zwykle czterdzieści centymów, (dziesięć krajcarów), a przytém i pakunek wliczony; jednak jazda nie jest wcale tak pospieszną jak w Anglii i we Francji; a postyilon rosyjski możeby bryczką swoją także za ich wagonem zdążyć. Dodać i to trzeba, że wypoczynki są długie, co dla podróżnego którego życzeniem byłoby zapoznać się z okolicą amerykańską nie jest nieprzyjemnie; bo co miasta niema co widzieć. Kto jedno widział w Ameryce, widział je wszystkie, każde z nich na wzór Nowego Yorku wygląda, a w każdym ten sam typ, ta sama dusza spekulacji; rozmiar tylko większy lub mniejszy, i ludność odmienna. Sposób powstania miast jest także dziwny; najprzód staje magazyn, potem oberza, karczma lub coś podobnego, za nią dóm pocztowy; w krótko kilka tuzinów domów, a między niemi będą pewnie dwa banki i kaplic kilka.

pan de Périgord-Talleyrand, ów biskup-prawodawca, rojalista zwolennik rewolucyi, republikanin w emigracji, minister cesarski, ambasador konstytucyjny, który od młodości swojej przejął z jeniálních tradycyi pogaństwa dwie symboliczne twarze Janusa: jedną, by patrzeć na przeszłość, drugą, by spoglądać w przyszłość. — Dziwny człowiek, którego się podziwia, niemogąc mu sprzyjać, który nabaśniał trwogą, niemając szacunku u świata, którego poszukiwano, nie

pragnąc zawsze, aby był obecnym! Myśl, o tym tajemniczym osmdziesiąt-letnim starcu, który przed zgonem jeszcze z niepospolitą gracyą, zręcznością i z podziwienia godnym taktem umiał się przyodziać w koszulę śmiertelną i umierać, niepokoi i strachem przejmuje, bo trudno go pojąć i odgadnąć: ta natura tak spokojna a zarazem tak porywczą, ten umysł wznoszący się w razie potrzeby aż do jeności; ta śmiałość przybierająca wszelkie wybiegi trwożliwości; ta cierpliwość namiętna umiejąca w jednej i tej samej chwili czekać i naglić; a przytém wyrachowana ambicya co to nie agituje, nie kroczy, a przecież staje u mety; to podziwienia godne przenikanie serc ludzkich, gdy idzie o ich podbicie lub trzymanie ich na wodzy, i głębokie ocenienie okoliczności, gdy idzie o korzystanie z nich lub o ich pokonanie; to czynne i szczeré przywiązanie do wszystkich wielkości chwili obecnej, a zimna i wyrachowana niewdzięczność dla wszystkich wielkości skłaniających się do upadku; nakoniec to pozorzone okrucieństwo w zasadach obok dziwnej jakiejś rzeczywistej słodyczy w mowie, w obejściu, w upodobaniach, w zwyczajach, niejestże to niepojętym zamętem wszystkich sprzeczności w ideach, czemsiś nieznaném, niezgłębném i ciemném, jak owa otchłań urojona, która się otwierała bez ustanku pod drzącą stopą Pascala?...

Nie naszą to rzeczą głosić pochwałę lub krytykę księcia Talleyrand; nie tutaj miejsce zgłębiać życie tego kapłana, tego pana wielkiego i dyplomaty, który przeżył tyle wieków w kilku latach; a zaczął być dowcipnym idąc w zawody z Wolterem, potem się zespolił z panem Siéyès i z stanem średnim, i pocieszał konającego Mirabeau prawiąc mu o ojczyźnie i o wolności; który pieniędzmi duchowieństwa francuskiego zbroił okręta wojenne, by nieść pomoc Ameryce wyswobodzonej; potem powitał Bonapartego o wschodzie jego sławy i zaparł się go tak prędko przy upadku jego panowania, jego władzy i jego imienia; który w r. 1814 wprowadził dynastję królewską, by ją później porzucić i potępić, by ją pożegnać tak, jak ją powitał z uśmiechem na ustach, urągając się z restauracyi, która była własnym jego dziełem!

Jakoż, istotnie! jakim tytułem, jakim prawem, pod jakim pozorem przystałoby w skromnym fejletonie mówić o tém wszystkim? — Wymowa fejletonisty podobna jest do wolności Figara; wolno mu mówić o wszystkiém, byle się tylko nie zajmował żadną osobistością; ani czemkolwiek co kogo bliżej obchodzi; powiedziano już, fejleton jest tylko przedpokojem, przysionkiem, niejako suterennem dziennika; dzień w dzień przechodzą tamtędy osoby znakomite i poważne, poufni przyjaciele domu, jako to: historia, filozofia, nauka i polityka; lecz niestety! ani podobieństwa iść za nimi na pierwsze piętro, słuchać ich i rozmawiać z nimi! — A więc zrezygnuj się, usiądź przy najmniej na ich sofie wybitęj adamaszkim i opowiedz nam małą anegdotę!

Bohaterami dzisiejszej naszej przygody są: aktor i dyplomata, albo co na jedno wyjdzie, dwaj aktorowie; jeden z nich występował kolejno i to z niemałą sławą na wszystkich prawie teatrach paryskich; drugi figurował świetnie w komedjach poważniejszych, na scenach wyższego rzędu, przed parterem, gdzie zasiadali królowie, ambasadrowie i ministrowie, trochę wyżej, czy trochę niżej, czyliż to niewyjdzie zawsze na jedno?

W miesiącu lipcu r. 1830 zajechała karetą czwórkonną na dziedziniec hotelu „de France” najpiękniejszego w całym orleanie; podróżny mogący liczyć lat sześćdziesiąt, lecz jeszcze żwawy i czerstwy, wysiadł z tego powozu pocztowego; służba hotelu przyjęła go z uroczystą uprzejmością, z wszelkimi oznakami uszanowania, hojności i pochlebstwa. — Wprowadzono go, niesiono nieomal w entuzjazmie do świetnego apartamentu, który dlań naprzód był przygotowany; służba w wielkiej liberyi stała w przedpokoju; gospodarz domu skłonił się dwadzieścia razy aż do kolan swego gościa, nie szczędząc tytułów: Jaśnie oświecony, Excelencyo i księżę panie; tym księciem był aktor Potier!

W chwilę później słyhać turkot drugiego powozu pocztowego zajeżdżającego na dziedziniec hotelu, wysiada człowiek wiekowy, rysy jego zajmujące, powierzchowność okazała; służący pyta gdzie apartament jego pana, wskazują mu z pewnym lekceważeniem dwa pokoje niskie, brzydkie i posępne; kamerdyner chciał protestować i narobić hałasu: pan jego zapobiegł temu skinieniem nakazującym, aby wszystko znosił i miledzał. — Ten podróżny tak niegrzecznie przyjeży, ten przybysz, któremu wyznaczono ciemny kąt w hotelu francuzkim, było sam p. Talleyrand! — Nic pewniejszego, jak że się stał ofiarą omyłki nie do darowania: miejsce przeznaczone dla dyplomaty, dostało się komedyantowi! Zmyslna i pocieszna sprawiedliwość przypadku!

Za kilka godzin wyszła, Bogu dzięki, prawda na wierzch, a gospodarz pospieszył naprawić błąd swój, usiłując na klęczkach i łzami przebłagać podróżnego, którego zapoznał, wielkiego pana, którego obraził!

— Przebaczam panu, rzekł p. Talleyrand, podnosząc płaczącego końcem kuli, na której się zwykle podpięrał; ale któż to ten zuchwalec, co się ośmiela przybrać moje nazwisko, moje tytuły i wspaniałe pomieszkowanie dla mnie zamówione?

— Niestety! księżę, nie skradł on nic Waszjej Excelencyi; ja mu wszystko dałem, a on wszystko przyjął.

— Idźże pan tedy i proś go aby mi wszystko zwrócił.

— Panie, on niechce ustąpić z miejsca.

— A więc to zapewne jakiś stary dyplomata?

— Gdzietam! — stary komedyant imieniem Potier...

— A, to przedziwnie!... są przeczucia które nigdy nie mylą.

— Wyobraź sobie Wasza Excelencya, że ten przeklęty komedyant śmiał mi odpowiedzieć przed chwilą, kołysząc się w fotelu: „Powiadasz pan że pan Talleyrand ziębnie w pokoju który miał być moim? co do mnie, ja wszelkich używam wygod w salonie, który przeznaczony był dla niego; obsypałeś mnie pan jego zaszczytami, dostojęństwami i tytułami; upoważniam pana ofiarować mu mój stan, moje role i moje imię; ja wziętem jego pargamiy: niech on przywdzieje moją czapkę z dzwonkiem; ja trzymam się mojej wielkości i mego szlachectwa jednodniowego: nazywam się księżę de Perigord-Talleyrand; niech się on nazwie Potier, jeżeli zechce; bądź pan zdrow!” — Na próżno przedstawiałem; daremna mowa: odpędził szydząc ze mnie i rzekł zamykając drzwi przedemną: „Powiedz pan temu co cię przysłała żem tu wszedł drzwiami, lecz że zład niewyjdę chyba oknem!”

— Oknem! odrzekł księżę, to mi podaje myśl wyborną! zobaczymy.

— Jestem gotów na wszelkie usługi...

— Nie! rzekł księżę po chwili namysłu... Panie gospodarzu, bądź tak dobry, pofatyguj się do tego pana na pierwsze piętro i powiedz mu, że aktor Potier uprasza o zaszczyt złożenia mu swego uszanowania.

— Jakto! Wasza Excelencya zechciałbyś?...

— Czyliż nie słuszną abym ja, mimo jego woli stał się komedyantem Potier, kiedy on się zrobił księciem Talleyrand, bez mego pozwolenia? A więc idź pan! — Coby też na to powiedzieli moi koledzy z kongresu wiedeńskiego, pomyślał pełnomocny minister Ludwika XVIII. gdyby mnie widzieli odgrywającego podobną komedję w nędznej gospodzie w Orleans?

Zręczny negocyator rewolucyi, cesarstwa i restauracyi pasujący się z trefnisiem paryżkim! otóż przynajmniej rola której brakowało jeszcze do stu aktów mego repertoaru; starajmyz się odegrać ją należycie; zapomnijmy o chwili obecnej a przypomnijmy sobie dawne czasy! Dziwne igrzysko losu! zacząłem intrygę życia mego między seminarzystami w *Saint-Sulpice*; przyjdzie mi może skończyć ją mierząc się co do zimnej krwi, chytrności i przebiegłości z lichym komedyantem!

Któż się dziś jeszcze nieuśmieje na wspomnienie dowcipnych extemporacyi i rzadkiego talentu aktora Potier, gdy szło o pochwyccie tu i owdzie oryginalnych fizyognomii, o przyswojenie sobie cudzych ruchów, o przyjęcie min fantastycznych, o wynajdywanie wzorów z dziwną przenikliwością i sztuką, lub o ich oddanie jak najwierniejsze; — wyzwanie pana Talleyrand przestraszyło go zrazu niemało: przeląkł się tej trudnej roli, zniewalając go do myślenia i do mówienia tak, jak ten mąż niepospolity, lecz w końcu, ciekawość jaki koniec weźmie ta szczególna przygoda, przemogła skrupuły skromności, zakłopotenia i trwogi; w jednej chwili dokonana była metamorfoza: nie namyślając się długo przywdział Potier piękny surdut czarny, wygodny, jak przystoi powadze myśliciela i głębokiego polityka; pokrył głowę białą peruką spływającą majestatycznie w lokach lekkich i zaokrąglonych; wdział strój dalszy, jedwabne pończochy czarne, trzewiki o złotych sprzączkach, i wziął do rąk kulę do podpierania się; umocował u dziurki od guzika blaszkę z wszystkimi orderami europejskimi; w końcu śmiejąc się z uroku, kazał słuzącemu wprowadzić pana Talleyrand... Omyliłem się, przepraszam — wprowadzić aktora Potier! — Pan Talleyrand wszedł i zastanowił w zdumieniu, gdy ujrzał swój strój, swoją twarz, swoje ruchy, całą powierzchowność swojej osoby tak wiernie oddaną, o-mal że nieuwierzył w cuda i nie zrzekł się zakładu; lecz pewność tego zręcznego Sosia, jego powaga, jego złośliwe spojrzenie, dotknęły go do żywego: postanowił zemścić się w tej partyi komicz-

nęj; przybrał minę pokorną, trwożliwą i chorowitą, jak przystoi bięduemu artyście, na widok wielkiego pana; usiadł skromnie w fotelu, który mu wskazało lekkie skinienie improwizowanej excelency; wybąknął kilka słów, tłumacząc się ceremonialnie z trwożliwością usprawiedliwiającego się natręta; i wtedyto zaczęła się między tymi

dwoma ludźmi tak od siebie oddalonymi, których zbliżył wzajemnie dziwny kaprys losu, scena ciekawa, którąbyśmy radzi oddać jak najwierniej.

(Dokończenie nastąpi.)

Brylanty księżny Oranii.

Kongresowi zjednoczonych państw amerykańskich przedłożono petycję w sprawie kradzieży brylantów u księżny Oranii, w którym-to przedmiocie przyszło już do negocjacji między holenderskim i amerykańskim rządem.

W roku 1829. skradziono w sposób niepojęty brylanty (wartości około 6 milionów zlr.) księżny Oranii, siostry cesarza Rosyi i małżonki domniemanego następcy tronu królestwa holenderskiego, w jej własnym pałacu. Rozsiano wówczas różne oszczerstwa przeciw pewnej znakomitej osobie, — czas późniejszy jednak wykrył ich bezzasadność.

Właściwym sprawcą kradzieży był pewien Włoch nazywający się raz Carrera, to znów inną razą Polari. O prawdziwym jego nazwisku nigdy się nie dowiedziano. Polari zakopał był jedną część skradzionych brylantów w pewnym lesie niedaleko Brukseli, z pozostałą zaś częścią udał się do Ameryki, w towarzystwie swej miłośnicy i jednego dziecięcia. Wzięte z sobą brylanty ukrył był w grzechotce dziecięcej, to w rączce od parasola, i w kuli którą udając chromego podpiętał się. Wszystkie te przedmioty wydrążył on sam jak najstaranniej, iżby skradzione przedmioty ukryć przed wszelkiem śledztwem, a nawet przed argusowemi oczmi amerykańskich cłowych urzędników.

Polari znajdował się już od niejakiego czasu w Ameryce, mianowicie w Nowym Yorku, kiedy towarzysza jego zabrawszy ściślejszą znajomość z pewnym osławionym Francuzem z nazwiska Roumage, odkryła mu miejsce w którym Polari zakopał był część brylantów. Zarazem zawiadomiła go o sposobie przywłaszczenia sobie przez Polarego tych brylantów, i darowała mu kilka mniżej drogiej kamieni. Roumage który dawniej wiódł we Francyi życie uczciwe, później zaś w skutek niedostatku dopuścił się był różnych podłości, postanowił natychmiast korzystać z tej wiadomości. Doniósł on o tem najprzód posłowi holenderskiemu, kawalerowi Huygens, dla otrzymania bogatej od rządu holenderskiego wyznaczonej nagrody, za odkrycie tyczącej się kradzieży; równocześnie jednak dla większej jeszcze korzyści uwiadomił o tej sprawie amerykańskie cła urzędowe, chcąc sobie zapewnić nadto i z tej strony nagrodę (1/4 część wartości przemycanych brylantów). Na dowód rzetelności swych wyznań pokazywał on będące w jego posiadaniu brylanty, lecz po nastąpieniu uwięzienia wiadomego Polari, wyjechał spiesznie z miłośnicą jego najprzód do Philadelphii a potem do Liverpoolu w zamiarze odgrzebania zakopanych brylantów.

Posel holenderski w państwach zjednoczonych, kawaler Huygens, użył więc pomocy pewnego adwokata w Nowym Yorku, p. Seely, którego usiłowaniami powiodło się tak dalece, że nie tylko Roumage lecz także współwinną jego areztowano zaraz po ich do Liverpoolu przybyciu, nim jeszcze mogli przedać pozbyć się brylantów z Ameryki przywiezionych. Odesłano oboje do Holandyi, gdzie w skutek zeznań uwięzionego w Nowym Yorku Polarego i zabiegów w tej mierze adwokata Seely, odzyskano na powrót większą część brylantów.

Rządowi holenderskiemu wiele na tem zależało, iżby osadzony w nowyorkskim więzieniu Polari, stawiony mógł być przed sądem krajowym. Ciężyły na nim trzy zaskarżenia, dla których go trzymano w więzieniu, a mianowicie: zaskarżenie państwa Nowo-York, za przekroczenie ustaw państwa Nowego-Yorku wprowadzeniem skradzionych zagranicą przedmiotów; zaskarżenie państw zjednoczonych w ogólności za przekroczenie amerykańskich ustaw cłowych, a w końcu amerykańskich urzędników cłowych, którzy rościli sobie pretensje do uwięzionego, za przypadające im od udowodnionego przemytnictwa należności. Rząd holenderski wyjednał mu ulaskawienie za wszystkie te przewiny, a kawaler Huygens przyrzekł mu nadto wyjednać zupełne uwolnienie od kary, jeźliby tylko stanął przed sądem w Holandyi, i tam złożył dokładne i szczerze zeznanie. W razie, gdyby prócz kradzieży brylantów nie okazała się żadna inna wina, miał otrzymać zupełne ulaskawienie, i powrócić wraz z swem dziecięciem swobodnie do Ameryki. Odpis wszystkich tych przez kawalera Huygens na piśmie wydanych przyrzeczeń przyłączono do zbioru tych dokumentów, które przedłożono później kongresowi.

Polari nie przyjął tych przyrzeczeń, przekładając tę karę jaka mogła go spotkać w Ameryce, zwłaszcza, że między Holandya a zjednoczonymi państwami nie istniała żadna umowa względem wydawania podobnych zbiegów. Mimo to jednak wydały go zwierzchności amerykańskie posłowi holenderskiemu w skutek wyższego rozkazu, a posel ten kazał go odstawić osobnym parosłatkim do Holandyi. Wypada tu uczynić uwagę, że Polari podpisał był list do księżny Oranii, przedłożony mu przez jednego z amerykańskich urzędników policyjnych, w którym przyjmował ofiarowane mu ulaskawienie, i przyzwalał na odstąpienie go do Holandyi. Wszelakoż odwołał to później, i protestował przeciw wydaniu go w ręce władz holenderskich.

Stawiono go nareszcie przed sąd w Holandyi, lecz przed ukończeniem procesu zakończył on życie swoje w więzieniu. P. Seely, którego rząd holenderski używał jako ajenta w całej tej sprawie, żądał więc wynagrodzenia za swoje usługi. Po dłuższych reklamacjach przyznano mu 15,000 franków, lecz nieprzyjął tej kwoty jako niepokrywającej nawet poniesionych przez siebie wydatków. Nie mogąc nic więcej u rządu holenderskiego uzyskać, udał się w tej mierze do rządu amerykańskiego, lecz ten niechęciał zrazu mięszać się bynajmniej do tej sprawy. Dopiero za prezydentury p. Polk (wrzesień 1847) przesłał amerykański minister spraw zewnętrznych, p. Pauchanan, notę reprezentantowi państw zjednoczonych w Hadze z tem poleceniem, iżby zwrócił uwagę rządu holenderskiego na roszczenie przez p. Seely pretensje. Potąd nie wydał rząd holenderski żadnej jeszcze w tej mierze odpowiedzi.

P. Seely udał się teraz z petycją swoją do kongresu państw zjednoczo-

nych, którą kongres kazał natychmiast ogłosić drukiem. Z tej petycyi i z dołączonych do niej dokumentów zebrano materiały do tego sprawozdania.

Nowo odkryte największe drzewo na świecie.

W dziejach botaniki różne czytamy o wielkości i wieku drzew doniesienia; znachodzą się krzewy, cyprysy, pomarańczowe drzewa liczące pięć, sześć do siedmiu wieków życia; oliwne drzewa w ogroju nad Jordanem, spółczesne Chrystusowi trwają dotąd, a na Libanie cedry stare opierają się z dumą potędze wieków. Nie trudno nawet znaleźć i w kraju naszym mówi p. O. R. Belgijczyk, lipy owe starożytne, reprezentanty naszych swobod komunalnych, które składają dowody 800 do 1000 lat bytu swego; sławny platan Bujukderski, o trzy mil za Stambulem, który szczyt swój wznosi na stóp sto, a pień liczy sto pięćdziesiąt stóp obwodu, będzie także domierzał lat 900 do tysiąca; po wielu miejscach zachowano szczęśliwie stare dęby, króla lasów naszych, i znamy nie mało między niemi poważnych z ośmiu, dziesięciu, pielnastu do szesnastu wieków żywota swego; Cis na cmentarzu Braburn w hrabstwie Kent, miał jeszcze w roku 1660, pięćdziesiąt ośm stóp i dziewięć cali w obwodzie, a liczył wtedy 2880 lat; dziś miałby przeszło lat 3000. Co większa, znane są dzieje sławnych drzew Baobabs z przylądka zielonego, w uczonym rozbiórce p. Adanson podane; chociaż miąższość i ciało onych chrząstki i z pozoru słabe liczą dziś przynajmniej lat 5,193. A nakoniec dzieje tych starożytności żyjących przytaczają jeszcze w osobliwości, cyprys łysy, Taxodium distichum w Oaxaca, zabytek pamięci Korteza i drużyny jego w Meksyku, ma przeszło sto stóp wysokości, obwodu 118 stóp, a żyje pewnie lat przeszło 6000.

Patrząc na to co mamy, a rozpoznawszy sposób kształcenia się drzew tych i ich wewnętrzny skład organiczny, wnosić możemy, że drzewa dla tego iż żyją, nie powinny umierać tak jak my umieramy, owszem iż żyć i trwać winny dopóki stan obecny kuli ziemskiej sam trwać jest przeznaczony. Drzewo bowiem jest rzeczywiście nie innego, jak stowarzyszenie indywidualnym o sobie samem, dla siebie samosób żyjącym; drzewo wyobraża nie człowieka, ale rodzaj ludzki.

Ale obwód, wysokość, wiek tych weteranów świata, gaśnie w porównaniu z drzewami które świeżo odkryto w Tasmanii; minęły czasy prerogatywy i przysposobionych zaszczytów, więc śmiało przytoczymy świadectwo szanownego p. William Hooker, nadzorca ogrodów królowy Wiktoryi, którego nauki i sumienna szczerość, stanie nam w dowodzie prawdy.

„Przeszłego tygodnia, mówi, chodziłem odwiedzić dwa największe jakie są na świecie drzewa, przynajmniej największe których potąd rozmiar zrobiono. Rosną w sąsiedztwie nad potokiem do rzeki North-West-Bay wpadającym, za górą Wellington, i należą do gatunku drzew Eukalyptów, tu zwanych Swamp gums (gumowe nadblotne), ale botanicznego ich nieznam imienia. Przydomek (Olbrzymie) podobnym tego rodzaju drzewom dawany, przypada właściwie temu potworowi Swamp gums, którego rozmiary tu na miejscu w towarzystwie pięciu innych osób zebrałiśmy. Jedno z tych drzew stało na pnju; drugie obalone przyczyniło się do dokładności naszego poszukiwania. Znaleźliśmy odstęp od pnia do pierwszej wypustki gałęzia 220 stóp, od tego punktu do ostatka gdzie wierzchołek jednak był odłamany i już zepsuciu ulegał, namierzyliśmy stóp 64, t.j. w całości stóp 284, a z odłamanym i pogniłym wierzchołkiem pewnie musiało być przeszło 300. Przy osadzie pień liczył w średnicy swego koła, stóp 30; a przy wysokości gałęzi w górze, stóp 12, to jest w odległości 220 stóp od ziemi. Ten kłoc sam jeden wydałby zdaniem mojem w rozmiarze kubicznym więcej drzewa, niż największe dęby razem z gałęziami swemi, o których London się rozpisuje. Według naszej rachuby byłoby z niego 440 beczek kubicznych czyli 8,000 cetnarów, a na kilogramy 446,886 kilogramów, czyli w dwójnasób tyle na funty wiedeńskie.

Sąsiad jego który jeszcze stoi, i ile z oka sędzić można, stać będzie długo, bo jest zdrowy i jędrny, wznosi się jak niezmierna wieża w pośród pokornych w obec niego Doryphorów Sassafras. O trzy stóp nad ziemię ma obwodu 102 stóp, a przy samej osadzie 130. Gąszcz tam nie dozwalała obliczać wysokość nawet z pozoru, ale musi być ogromna. W pobliżu gdzieś na 40 metrów mierzyłem inne drzewo, i o trzy stóp nad ziemię miało 60 stóp obwodu, a w miejscu gdzie wystoki pierwszych gałęzi się pokazują wyżej o 130 stóp, mogło być obwodu sądząc z oka może jeszcze ze 40 stóp; ogrom to przerażający, a jeszcze pewny jestem, że na przestrzeni jednej mili znalazłoby się przynajmniej ze sto drzew, których pień w objętości miał po 40 stóp.”

Wiedzano wprawdzie już przedtem, że Eukalypty są największe drzewa na świecie. Pielęgnowane są w Belgii w ogrodzie botanicznym, w Lejdzie i w Gandawie, i zwracają uwagę szczególnością liścia swego z których jedne idą horyzontalnie drugie prostopadle, w formie szablastej miecza. Są one w powirowactwie z mirtem, mają jego zapach, szczególnie kora, i z metrosiderem czyli drzewem żelaznem, ciężkiem tak dalece, że się w wodzie zanurza, a pilnik i topor się kruszy, gdy go się tknie w zarębie. W kraju Van Diemen, używają kory do garbowania skóry, a z licznych garbarni tamtejszych wychodzi skóra ślicznej wyprawy, a co większa przedziwnie pachnie. Pićwiastek jego jest dwakroć skuteczniejszy niżli z kory dębowej, i teraz przewożą go do garbarni po innych krajach Wielkiej Brytanii. Dodajmy piękność liścia, wdzięk kwiatu, osobliwość owocu — zdałoby się ażeby je po domach pielęgnowano.